

Kowalewska, Helena

Wieś Proboszczewice w listopadzie 1939 roku

Notatki Płockie 9/4-30, 31

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wieś Proboszczewice w listopadzie 1939 roku

Helena Kowalewska

Z dala od wsi Proboszczewice, blisko stacji kolejowej tej samej nazwy, nad łukowatym strumieniem, wśród mazowieckich wierzb jak na dłoni widoczna jest zagroda gospodarcza do Bronisława i Władysława Popielarskich należąca. Zewnętrzny wygląd zagrody świadczył o zamożności jej właścicieli.

Oprócz pracy w gospodarstwie oboje małżonkowie rwali się do roboty społecznej. Popielarski w kółku rolniczym, w kasie Stefczyka, a jego żona w kole gospođń. Oboje należeli do Stronnictwa Ludowego.

Nadszedł 1939 rok, a z nim okupacja hitlerowska. Okupanci zaraz po opanowaniu Mazowsza wydali zarządzenie o oddaniu wszelkiej broni i amunicji. Zarządzenie to doszło i do Popielarskiego, który jako zapalony myśliwy posiadał broń myśliwską, ale ani myślał jej oddać. Tym bardziej, że bardzo celnie i niezawodnie z niej strzelał i wierzył, że przyda mu się do walki z hitlerowcami.

Tymczasem w gnębieniu Polaków pomagali hitlerowcom volksdeutsche. Jeden taki kolonista niemiecki z Kruszewa koło Proboszczewic, Artur Bredefeld, w dniu 8 listopada 1939 roku sprowadził do zagrody Popielarskich żandarmów. Popielarska będąc sama w domu, a widząc zbliżających się żandarmów w towarzystwie Bredefelda wrzuciła fuzję do studni, a pistolet z amunicją do parnika, przysypując go ziemniakami. Wchodzących żandarmów przyjęła spokojnie jak gdyby nic nie przewidując. Zażądali oni oddania broni, a gdy tego nie uczyniła pobili ją w okrutny sposób, a następnie zmusili do szukania broni wszędzie tam gdzie przypuszczali, że może być schowana.

Pięć razy przywiązana do łańcucha wpuszczali do

studni, aby w wodzie studziennej szukała broni. Wszystkie te tortury stosowane do bezbronnej kobiety nie dały wyniku. Wówczas pobili ją do utraty przytomności sami zabrali się do poszukiwań, przy pomocy szpicla Bredefelda, który znał dobrze każdy kąciak w zagrodzie Popielarskich. Znalezionej broń zabrali.

W dniu 10 listopada 1939 r. za pośrednictwem sołtysa wezwali Popielarskiego do urzędu gminnego w Białej, a gdy przybył założyli mu kajdanki na ręce, odstawili do więzienia w Płocku i tam go w dniu 29.XI.1939 r. stracili.

Tego samego dnia w godzinach rannych postawili przed kościołem w Proboszczewicach szubienicę, spędzili wszystkich ludzi z okolicznych wiosek, przed szubienicą postawili Władysława Popielarską, oskarżoną o posiadanie broni. Ogłosili wyrok sądu w Płocku. Wyrok przyjęła spokojnie i ledwo wyrzekła „za Ciebie, Polsko”, a już zaciśnięty na gardle sznur poniósł ją ku górze.

Wciągnięta na szubienicę, wisiała dzień cały, świadcząc całej okolicy o bestialskich metodach hitleryzmu. I dopiero pod osłoną nocy została zdjęta i pochowana na proboszczewickim cmentarzu.

Dla ludzi z Proboszczewic, Golejewa, Gozdowa, Białej, Brudzenia i całej okolicy było to sygnałem do zorganizowanej walki z Niemcami. Każdy kto czuł się Polakiem zbierał broń, zabezpieczał ją i przygotowywał się do ostatecznej rozprawy. Zorganizowany w październiku 1939 r. przez Romana Rzeźniczka, Franciszka Krasieńskiego i Antoniego Kowalewskiego chłopski ruch oporu znacznie się rozszerzył.

W obronie własnej zagrody

Po upadku Warszawy i opanowaniu ziem Polski przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 r. wielu żołnierzy okrążonych przez hitlerowców pod Modlinem, przedarło się przez pierścień wojsk nieprzyjacielskich i wróciło do swoich zagrod rodzimych.

Do takich między innymi należeli Stefan Lenzion z Gorzechowa i Czesław Borowski z Młodochowa. Obaj ludowcy. Ukryli oni w lasach pod kupkami gałęzi i w mrowiskach broń i amunicję, aby przy nadarzającej się okazji przenieść ją do swoich zagrod.

Okupacyjne władze terenowe wydały zarządzenie o natychmiastowym składaniu broni, amunicji, radioaparatów i części tych przedmiotów — na posterunkach żandarmerii. Za nie wykonanie tych zarządzeń groziło rozstrzelanie. Chłopom odebrano prawo własności ziemi i obrotu nią. Wysiedlanie było na porządku dziennym.

W odpowiedzi na te represje na terenie powiatu płockiego, lipnowskiego i sierpeckiego powstawały trójki chłopskie do walki z okupantem.

Czesław Borowski nie mogąc pogodzić się z hitlerowską niewolą wstąpił do trójki chłopskiego ruchu oporu, organizowanego w powiecie płockim przez Stefana Lenziona, Stefana Wójcika i innych.

Wspólnie ze swym bratem Jankiem i ojcem wykopali pod stodołą wykop z wylotem do ogrodu, włożyli go deskami, aby można było w nim przechowywać broń, amunicję, żywność i co wartościowsze przedmioty domowego użytku.

Mieszkańca na kolonii z dala od wsi i drogi mogli niepostrzeżenie fortyfikować swoją zagrodę. Wszystko dobrze układało się, aż nagle w 1942 r. ktoś złożył doniesienie do żandarmerii, że Borowscy zabili

świniaka. I rzeczywiście świniak został przez nich zabity na własny użytek i schowany w piwnicy pod stodołą.

Widząc zbliżających się żandarmów, ojciec z obu synami ukrył się w bunkrze pod stodołą, a matka oświadczyła żandarmom, że mężczyźni udali się do miasta. Żandarmi przetrzasnęli całą zagrodę, a nie znalazłszy mięsa, polecili gospodyni, aby gdy tylko mąż jej wróci przybył na posterunek żandarmerii w Drobinnie.

Borowscy zdawali sobie sprawę, że wezwanie takie, po przeprowadzonej rewizji nie wróży nic dobrego. Pamiętali bowiem, że gdy Majchrzak z Czerniewa w podobnych okolicznościach zgłosił się na posterunek żandarmerii w Starożrebach, to więcej stamtąd nie wrócił. Stary Borowski nie zgłosił się. Ukrywał się w swoim bunkrze pod stodołą. Jedyne pod osłoną nocy wysuwał się ze stodoły dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Borowski też często w nocy odwiedzał swoich krewnych i dobrych znajomych, zachęcając ich do organizowania walki z okupantem.

20 marca 1943 r. do zagrody Borowskich przybył sołtys i przedstawił pismo arbeitsamptu, mocą którego ich młodszy syn Czesław wyznaczony został na roboty do Niemiec. Borowscy odmówili podpisania i oświadczyli, że mają dość pracy w swoim gospodarstwie i dlatego Czesław do Niemiec nie pojedzie. Sołtys zwrócił żandarmerii nie podpisane pismo.

Wiadomo było, że żandarmeria nie przejdzie nad tym do porządku dziennego. Wkrótce też dwaj żandarmi w towarzystwie sołtysa niespodziewanie zaskoczyli Czesława, krzątającego się po podwórzu